

PARTNERZY JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK I PIOTR CIEŚLAK



Małżeństwo



JEDNA Z NAJWYBITNIEJSZYCH
POLSKICH AKTOREK I CENIONY
REŻYSÉR TEATRALNY.
BEZKOMPROMISOWI
W DOKONYWANIU ZAWODOWYCH
I ŻYCIOWYCH WYBORÓW.
OD 40 LAT TWORZĄ ZGODNĄ,
SZCZĘŚLIWĄ RODZINĘ.

TEKST IZA KOMENDOŁOWICZ

FOTOGRAFOWAŁ KRZYSZTOF KOZANOWSKI

niezależne

Kiedy byłam na studiach, panowała opinia, że aktorki powinny zrezygnować z rodziny, bo dzieci przeszkadzają w karierze. Słuchałam tych „mądrych” rad, ale rozglądałam się wokół i widziałam wspaniałe aktorki, które u schyłku życia zostawały same i pies z kulawą nogą do nich nie zaglądał. Świat przestał się nimi interesować, a one gasły w całkowitym zapomnieniu. Wiedziałam, że takiej drogi nie chcę przejść. Miałam 20 lat, gdy wychodziłam za mąż, dwa lata później pojawiła się Zosia, po siedmiu latach urodził się Jakub, a przed czterdziątą „zafundowaliśmy” sobie trzecie dziecko – Antka, który teraz studiuje grafikę w ASP. To stadko to nasz największy dorobek. Cenniejszy niż wszystkie nagrody i zaszczyty. Rodzina nie przeszkadzała mi w wykonywaniu zawodu. Czasami przychodziły momenty, że prosiłam o chwilę ciszy, ale nam nadzieję, że nikogo nie terroryzowałam. Moim zdaniem, jak się chce, to można wszystko pogodzić. Zwłaszcza jeśli dostaje się wsparcie, a ja zawsze mogłam liczyć na pomoc swojej mamy i Piotra. On wszystko potrafi zrobić, jest typowym majster-klepką, do tego świetnym kucharzem – specjalistą od mięs. A najważniejsze – bardzo dobrym ojcem, chociaż wymagającym. Dzięki niemu dzieci wyszły na ludzi, bo ja byłam częściej pobłażliwa. Gdy grałam w „Innym spojrzeniu” Károlya Makka i jeździłam na zdjęcia do Budapesztu, Kuba miał zaledwie kilka miesięcy, a Piotr studiował reżyserię. Bez wahania przyjął tę propozycję. Byłam pewna, że warto.

Jesteśmy razem od ponad czterdziestu lat, więc to naturalne, że zaliczyliśmy wiele gór i dołków. Na początku oczekiwania są niewiarygodnie wysokie. Oboje z Piotrem mamy niezależne natury.

Potrzebujemy i dajemy sobie dość dużo wolności i przestrzeni. W tym też tkwi niebezpieczeństwo, żeby nie przekroczyć cienkiej linii i nie popaść w obojętność, ale z drugiej strony taka ciągła niepewność jest stymulująca. Zawsze dbaliśmy o to, żeby razem z dziećmi wyjeżdżać na wakacje, i dopiero ostatnio udało się nam spędzić urlop tylko we dwoje. Lubimy być ze sobą, chociaż pod wieloma względami się różnimy. Piotr jest ciągle otoczony ludźmi, wciąż poszukuje nowych wyzwań i mierzy się z nimi, do czego ja podchodzę raczej z dystansem. I nie chodzi o to, że ich unikałam. U mnie proces podejmowania decyzji trwa dłużej. Niechętnie uzewnętrzniam emocje, w sytuacjach konfliktowych raczej się wycofuję i szukam argumentów, które pozwolą osiągnąć kompromis, nie uwłaczając żadnej ze stron. Wspólne życie to praca u podstaw i im szybciej człowiek zda sobie z tego sprawę, tym lepiej. Ale trzeba dojrzeć, żeby dojść do takiego wniosku. Piotr jest moją pierwszą miłością. Poznaliśmy się, kiedy zdawałam egzaminy wstępne do PWST, on był jednym ze starszych studentów, którzy pomagali w sprawach organizacyjnych. Podobno już wtedy mnie sobie wypatrzył, jednak minęło kilka miesięcy, zanim zaczął się koło mnie kręcić. Miałam powodzenie, ale on był uparty i bardzo przystojny. Po pierwszym roku wyprowadziłam się z rodzinnego domu, uznałam, że jestem dorosła i przyszła pora, żeby wziąć za siebie odpowiedzialność. Zamiesz-

kaliliśmy w wynajętym pokoju na Starym Mieście. Utrzymywaliśmy się, zarabiając w spółdzielniach studenckich – myśliśmy okna, sprzątałismy, ja dziergałam swetry. Zdarzały się konflikty, rozstania i powroty, płasy, dąsy, kolejne wybuchy namiętności. Mimo zawirowań dość dobrze się dogadywaliśmy, w podobny sposób myśleliśmy o przyszłości, zawodzie. Oboje buntowaliśmy się przeciwko tradycyjnemu teatrowi, byliśmy zafascynowani Jerzym Grotowskim, jeździliśmy kilkanaście godzin pociągami osobowymi na jego spektakle do Wrocławia. Kiedy byłam na czwartym roku, wzięliśmy ślub. Mama zdobyła złotą kremlinę, z której krawcowa uszyła dla mnie sukienkę. Okropną, ale pokornie ją włożyłam, bo nie chciałam sprawić jej przykrości. Huczne weselisko odbyło się w hotelu wojskowym przy Belwederskiej. Spędziliśmy tam z Piotrem dwie godziny, po czym wsiadliśmy w samochód i pojechaliśmy do Puław, gdzie razem z grupą zapaleńców założyliśmy Studio Teatralne przy Zakładach Azotowych „Puławy”. Był to niezwykle eksperyment, przedsięwzięcie całkowicie niezależne od dotacji państwowych. Udało się wystawić kilka przedstawień: Majakowskiego, Cervantesa, na które przychodziła miejscowa inteligencja, wpadali Grotowski i opozycjoniści jadący z Warszawy na KUL, na przykład Adam Michnik. Nie zdążyłam tam zagrać, bo zaszłam w ciążę. Spacerowałam

z małą Zośką po pięknym parku Czartoryskich. Jednak wkrótce okazało się, że teatr został rozwiązany, a my musimy wracać do Warszawy. Byliśmy na dorobku, bez mieszkania, pieniędzy. Na szczęście miałam za sobą udany debiut w „Trzeba zabić tę miłość” Kuby Morgensterna. Zainteresowanie moją osobą było duże. Tra-

JADWIGA

„PIOTR WSZYSTKO POTRAFI ZROBIĆ,
JEST TYPOWYM MAJSTER-KLEPKĄ,
DO TEGO ŚWIETNYM KUCHARZEM”.

fiłam do Dramatycznego, do fantastycznego zespołu kierowanego przez Gustawa Holoubka, natomiast Piotr skupił się na reżyserii. Zdarzało się nam razem pracować, co jest trudne i niewdzięczne, bo jak wiadomo, aktorstwo polega na udawaniu, a jak zna się kogoś na wylot, to nie jest to takie proste. Nie wiem, co na ten temat sądzi książę małżonek, ale ja mogę powiedzieć, że współpraca z nim dawała mi wiele satysfakcji. Cenię jego talent i mądrość. Bardzo przeżyłam, gdy cztery lata temu z dnia na dzień przestał być dyrektorem Dramatycznego. I nie chodzi o utratę funkcji – to normalne, że dyrektorem się bywa – ale o nikczemny sposób, w jaki to zrobiono. Skutki tego wydarzenia były poważne i wciąż trwają. Ja także straciłam miejsce pracy, z którym byłam związana uczuciowo, bo przecież w Dramatycznym spędziłam z przerwami ponad 30 lat. Ostatnio Piotr wykłada aktorstwo w Bytomiu, w filii krakowskiej PWST, i w Szwecji. Natomiast ja znalazłam przystań w Ateneum. Jestem wdzięczna Izie Cywińskiej, że wyciągnęła do mnie rękę, bo w innym wypadku nie wiem, co bym zrobiła. Mimo różnych rozczarowań nadal lubię swój zawód, wciąż dostarcza mi wiele przyjemności, choć przynajmniej czekam na propozycje z coraz większą niecierpliwością. Ostatnie moje filmy – „Rysa” Michała Rosy i „Tatarak” Andrzeja Wajdy – zdarzyły się trzy lata temu. Potrafię zająć się sobą, ale jestem już głodna grania. →

JADWIGA JANKOWSKA-CIEŚLAK – wybitna aktorka teatralna i filmowa. Debiutowała w filmie „Trzeba zabić tę miłość” J. Morgensterna. W 1982 roku otrzymała Złotą Palmę w Cannes za „Inne spojrzenie” K. Makka. Dwukrotnie nagrodzona Złotym Lwem za rolę kobiecą na festiwalu w Gdyni: „Sam na sam” A. Kostenki i „Wzwanie” M. Dembińskiego. W 2008 roku otrzymała nagrodę specjalną za rolę w „Rysie” M. Rosy. Przez 30 lat związana z warszawskim Teatrem Dramatycznym.

Jadwiga jest typem samotnika, chociaż paradoksalnie nigdy nie była sama. Wychowywała się z trójką starszych braci, później słuź, dzieci. Od trzech lat mieszkamy razem z synami – najmłodszym Antkiem, oraz Kubą, jego żoną i półtorarocznym wnukiem Tadzkiem w dużym domu w podwarszawskim Józefowie. Miejsca jest dosyć, każdy ma swój pokój, a kiedy mamy ochotę, spotykamy się w naszej świetlicy – tak nazywamy kuchniosk. Żartuję, że moja żona cierpi na tzw. zespół dojarki, bo bardzo wcześnie wstaje, latem budzi się przed piątą. Wtedy ma kilka godzin dla siebie, często idzie na długi spacer z psami. Uwielbia prace w ogrodzie, a to są zazwyczaj zajęcia samotnicze. Jadwiga potrzebuje ciszy. Dawniej, kiedy mieliśmy dom na wsi, wyjeżdżała sama na dwa, trzy miesiące, odwiedzaliśmy ją tylko w weekendy i nie było to dla niej żadnym problemem. W wolnym czasie sztrykuję, czyli plącze nitkę. Piękne zasłony z obrazami fabularnymi nanizane na siatkę, które wiszą w świetlicy, to jej dzieło. Powstawały miesiącami, ale ona jest cierpliwa. Trudno wyciągnąć ją do restauracji, nie ma w ogóle potrzeby bywania na bankietach. Zawsze trzymała się trochę z boku środowiska teatralnego. Nigdy nie przyjaźniła się z aktorkami, ale zawsze miała przyjaciółki. Najbliższą była Halina, świetna suflerka z Dramatycznego, która zmarła rok temu. Znały się od czasów skończenia szkoły przez Jadwigę. Takiej przyjaźni nie da się zastąpić, ale są wokół niej inne bliskie osoby, z którymi umawia się na spotkania. Jadwiga preferuje bezpośrednie kontakty, telefon służy jej wyłącznie jako środek do przekazania informacji.

Zakochać się jest łatwo, przeżyć ze sobą kilkadziesiąt lat – bardzo trudno. Małżeństwo to rodzaj dyplomacji. Nie potrafię powiedzieć, za co ją cenię. Po prostu – za całokształt.

Bardzo dobrze pamiętam, kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Byłem po drugim roku i zgłosiłem się, żeby pomagać w trakcie egzaminów wstępnych. Moja rola polegała na tym, że układałem teczki osobowe, wzywałem kandydatów na salę. W pewnej chwili wyczytałem: „Jadwiga Jankowska. Przygotować się. Zaraz będziemy prosić”. Ktoś krzyknął: „Jestem”. Weszła długowłosa blondynka, dosyć przy kości, bo wtedy była apetycznie okrągła. Miała herpes, czyli tzw. zimno, przez co jej usta wydawały się bardziej wydatne niż zwykle. Popatrzyłem na nią i powiedziałem do sekretarki, która stała obok: „To będzie moja żona”. Później o tym zapominałem, mijaliśmy się na korytarzu. Zachowywała się trochę buntowniczo, chodziła ubrana w spodnie na szelkach, siadała na ziemi i czytała poważną literaturę. Typ intelektualistki, pod prąd. Ale szczególnie podobała mi się w niej jedna cecha, którą zachowała do dzisiaj – Jadwiga nie była pudernicą. Nie zajmowała się sobą, nie „fioczyła” specjalnie, nie malowała, nie stroiła, tylko była – że tak powiem – sauté. W przypadku aktorek to rzadkość. Można było wybrać się z nią na rower, pogadać. Dużo czasu spędziliśmy tylko we dwoje. I tak jest do tej pory. Podróżujemy, zwiedzamy. Uwielbiamy Wenecję, ostatnio to nasze ulubione miejsce. Gdybyśmy byli bogaci, kupilibyśmy tam dom. Wszystkiego dorabialiśmy się wspólnie, niczego nie dostaliśmy, nie odziedziczyliśmy. Raz bywało lepiej, raz gorzej. Oboje wyko-

nujemy dość niepewne zawody. Być może dlatego też żadne z dzieci nie poszło w nasze ślady. Widziały, ile jest napięć, trudności. Pieniądze są ważne, zwłaszcza kiedy ma się na utrzymaniu pięcioosobową rodzinę. W normalnym kraju Jadwiga po wygranej w Cannes powinna być bogatą aktorką. U nas nie docenia się wybitnych artystów ani nie myśli o ich karierach. Zresztą według mnie w polskim kinie nie ma pojęcia kariery, jest popularność, która dla Jadwigi nigdy nie była istotna. Umierałem ze strachu, gdy ktoś podchodził do nas na ulicy: „Przepraszam bardzo, czy pani jest tą aktorką Jankowską-Cieślak?”, a ona: „Dużo osób mi mówi, że jestem do niej podobna. Ale to, niestety, nie ja”. Wolała pozostać anonimowa, niż rozdawać autografy. Teraz nie gra w serialach, więc zdarza się, że pani na poczcie jej nie kojarzy. Sukces nigdy nie uderzył Jadwidze do głowy, chociaż dostała wszystkie możliwe nagrody. Na szczęście miała propozycje na miarę swojego talentu, chociaż nie tyle, ile powinna. Wiele szans przepadło przez stan wojenny. Kiedyś na ulicy zatrzymała nas pani, która była urzędniczką w ministerstwie, i powiedziała, że przychodziło dla Jadwigi mnóstwo zaproszeń od producentów z całego świata, które utknęły gdzieś w szufladach. Czy tak było naprawdę? Wiem, że ona to głęboko przeżywała, chociaż nigdy się nie skarżyła. W trudnych sytuacjach nie histeryzuje, nie płacze, raczej zamyka się w sobie. I wiem też, że inni

PIOTR

„W JADWIDZE PODOBA MI SIĘ SZCZEGÓLNIJE JEDNA CECHA – NIGDY NIE BYŁA PUDERNICĄ, NIE STROIŁA SIĘ”.

nie zawsze potrafią ją zrozumieć, ale my przez lata nauczyliśmy się ze sobą rozmawiać, także na najtrudniejsze tematy. Jadwiga nie jest czułościową. Wnuki ją uwielbiają, chociaż wcale się im nie podlizuje, nie słodzi, tylko traktuje normalnie. Wszyscy kochamy, gdy się śmieje. Robi to całym ciałem, zwiąja się, jej ekspresja jest bardzo wyrazista. Nigdy nie była matką kwoką, choć kiedy trzeba było, wstawała w nocy, gotowała obiady, pomagała w lekcjach. Potrójne macierzyństwo wiązało się z przerwami w pracy, ale Jadwiga się tego nie bała, bardziej martwił ją brak poważnych zadań. Ona nie potrafi zabiegać, nie przyjaźni się z osobami, które mogłyby coś jej załatwić, w ogóle nie umie prosić. Z dziękowaniem też ma trudności. Stawia wymagania, oczekuje dobrego przygotowania, wiedzy, dlatego boją się jej początkujący reżyserzy. Nie powie wprost, ale dostaje piany, gdy ktoś prosi ją o wywiad i przychodzi kompletnie nieprzygotowany, czyta jakieś ogólne pytania z kartki. Zawsze była niezależna, każdą decyzję zawodową podejmowała samodzielnie. Oczywiście konsultujemy się, ale ona i tak robi, co chce. Ja z kolei bardzo często potrzebuję Jadwigi, żeby jej przedstawić wizję spektaklu, i nie chodzi mi o to, żeby doradzała, tylko wysłuchała. Była w zespole Dramatycznego, kiedy nim kierowałem, i uważam, że świetnie zdała egzamin z bycia dyrektorową. Szybko zorientowano się, że nie ma zamiaru się wtrącać, wpływać na obsadę. Jadwiga nie pełniła też funkcji reprezentacyjnych. Czasami, gdy ją prosiłem, dotrzymywała mi towarzystwa, jednak rzadko. Potrafi być asertywna. Da się ją przekonać, ale pod warunkiem, że usłyszy rozsądne argumenty. Trochę przypomina kota. Można próbować go przywołać, ale przyjdzie, jeśli sam zechce. ■

PIOTR CIEŚLAK – aktor i reżyser teatralny. Był jednym z założycieli Studia Teatralnego przy Zakładach Azotowych „Puławy”. Przez kilkanaście lat związany z warszawskim Teatrem Powszechnym, gdzie grał i reżyserował. W 1993 roku został dyrektorem Teatru Dramatycznego, którym kierował do 2007 roku. Reżyserował także w Teatrze Telewizji. Wiele lat wykładał w warszawskiej PWST. Ostatnio uczy aktorstwa w Bytomiu na Wydziale Tańca krakowskiej PWST oraz w Malmö w Szwecji.